KATYŃ W NIEMIECKIEJ PROPAGANDZIE - artykuł Radosława Morawskiego

11 kwietnia 1943 roku niemiecka agencja Transocean podała komunikat o odnalezieniu w lesie Kozie Góry koło Katynia zwłok 10 tys. polskich oficerów rozstrzelanych przez NKWD trzy lata wcześniej.

Doniesienia z ekshumacji przeprowadzonych w Katyniu Niemcy postanowili wykorzystać do własnych celów, nie tylko na arenie międzynarodowej, lecz także na okupowanych ziemiach polskich. Sprawa katyńska przybrała na łamach polskojęzycznej prasy gadzinowej rozmiary niespotykanej wcześniej akcji propagandowej, ale popartej w większości rzeczywistymi dowodami pochodzącymi z miejsca zbrodni.

Aby móc propagandowo wykorzystać sprawę Katynia, należało przede wszystkim jednoznacznie ustalić datę zbrodni. To właśnie data – wiosna 1940 roku – wskazywałaby na sowieckie sprawstwo mordu, bo dopiero jesienią 1941 roku Katyń znalazł się pod okupacją niemiecką. Już w pierwszych doniesieniach prasa gadzinowa wspominała więc o trzyletnim lesie, który porastał groby katyńskie. Nie było to jednak zbyt precyzyjne określenie. Jedna ze szwedzkich gazet ogłosiła, że drzewa można sadzić, gdy mają dwa lata, co nie wykluczałoby popełnienia zbrodni w kwietniu 1942 roku. Dokładniejszą informację podano później, przywołując zawartą w sprawozdaniu Międzynarodowej Komisji Lekarskiej relację eksperta ds. leśnictwa, von Herffa, który mówił o pięcioletnich drzewach zasadzonych trzy lata wcześniej.

Ostatecznie data mordu została określona na marzec – kwiecień 1940 roku na podstawie relacji świadków. Kolejarze widzieli, jak do Smoleńska (tak podawała prasa; zapewne chodziło o Gniezdowo) niemal codziennie przybywały pociągi, z których pod silną strażą NKWD wysadzano polskich oficerów, a następnie wywożono ich wieczorem w nieznanym kierunku. Okoliczni chłopi widzieli ciężarówki z polskimi oficerami, zmierzające w nocy do lasku katyńskiego, ogrodzonego drutem kolczastym i strzeżonego przez NKWD. Stamtąd było słychać wielokrotnie strzały

rewolwerowe. Zeznania świadków znajdowały potwierdzenie w materiałach znalezionych przy zwłokach, sowieckich gazetach, z których najpóźniej datowana pochodziła z 22 kwietnia 1940 roku, oraz pamiętnikach, m.in. notatniku mjr. Adama Solskiego, w którym pod datą 9 kwietnia 1940 roku opisał swoje ostatnie godziny przed egzekucją. Na wiosnę 1940 roku jako termin śmierci wskazywał także ogólny stan zwłok – w mózgach zaszły bowiem procesy świadczące o co najmniej trzyletnim przebywaniu w ziemi. Potwierdzały to także dowody pośrednie, np. zimowa odzież ofiar oraz brak śladów użądleń owadów. Mówiono także o ustaniu wszelkich kontaktów z jeńcami w omawianym okresie oraz bezskutecznym ich poszukiwaniu przez rząd emigracyjny.

O winie Sowietów miały także świadczyć poszlaki odwołujące się do kojarzenia faktów, część oficerów była bowiem przed śmiercią krępowana w taki sam sposób, jak odnalezieni również w Katyniu Rosjanie zamordowani i pochowani tam wcześniej.

20 gr. 20 gr.

GONIEC KRAKOWSKI

Rok V. Nr. 88. Kraków, czwartek 15 kwietnia 1943

Na śladach bolszewickiej zbrodni.

Odkryto masowe groby polskich oficerów.

Smoleńsk świadkiem strasznej tragedji.

Polska komisja na miejscu zbrodni.

Smoleńsk, 14 kwietnia. Na podstawie doniesień i informacyj mieszkańców wsi Gniazdów (Katyń), leżącej w odległości około 15 km na północny wschód od Smoleńska, niemieckie władze wojskowe dokonały w tych dniach poszukiwań na terenie zalesionego wzgórza, zwanego Kozią Górą pod Gniazdowem (Katyń) i przy tej okazji natrafiły na wielkie cmentarzysko pomordowanych oficerów polskich.

Już przy pierwszych zwłokach, jakie wydobyto, można było mieć silnego rozkładu, ponad wszelką wątpliwość stwierdzić na podstawie znajdujących się na trupach mundurów, tudzież zaświadczeń, listów oraz przedmiotów, iż są to b. jeńcy wojenni, osadzeni w zorganizowanym przez Sowiety obozie oficerskim dla jeńców wojennych w Kozielsku pod Orłem.

Oficerów polskich stracono związanych

W masowych grobach, porozsiętych około trzyletnim mlecznym drzewostanem świerkowym, Polska delegacja z Ferdynandem Goetlem, członkiem Akademii Medycyny Sądowej w Krakowie, w się z następujących osób: Emila Skiwskiego, znanego literata i publicysty, dra Konrada Orzechowskiego, przedstawiciela prezydenta miasta Warszawy, dyrektora Edmunda Seyfriedta, członka zarządu głównego Rady Głównej Opiekuńczej, dra Edwarda Grodzkiego przedstawiciela Pol. Kom. Op. w Warszawie, redaktora Wł. Kawieckiego, sprawozdawcy-fotoreportera Kazimierza Didura, tudzież robotnika szefa b. Oddziału II. sztabu głównego, kawalerów „Virtuti Militari" najwyższego polskiego orderu wojskowego.

Na podstawie oceny wymiarów masowych grobów, w których wnętrzu spoczywają w kilku warstwach, w całkowitym nieładzie porzucone zwłoki, tudzież na podstawie przeprowadzonych do chwili obecnej oględzin, należy wnosić, iż ilość szczątków polskich oficerów, znajdujących się w masowych grobach na cmentarzysku pod Gniazdowem (Katyń), wynosić musi wiele tysięcy.

O wyniku dalszych badań oraz na podstawie sprawozdań członków komisji będziemy mieli możność stałego informowania naszych Czytelników.

Prasa gadzinowa od początku zakładała, że w grobach katyńskich znajduje się 10–12 tys. jeńców, będących wcześniej w sowieckiej niewoli. Wyliczono to na podstawie danych rządu gen. Sikorskiego, który podawał, że w ZSRR odnaleziono tylko 3843 polskich oficerów. Listę ich nazwisk przekazał Stalinowi gen. Sikorski w czasie spotkania 3 grudnia 1941 roku. W prasie gadzinowej podano dosyć dokładną liczbę jeńców przebywających wcześniej w Kozielsku – 4500, Starobielsku – 4520 i Ostaszkowie – 6570 (w tym 380 oficerów). Liczby te zostały przytoczone za deklaracją gen. Mariana Kukiela, który oświadczył, że polski rząd na emigracji nie mógł odnaleźć ok. 8300 oficerów, co mniej więcej odpowiadało liczbie więzionych w tych trzech obozach. Na poparcie założonej przez Niemców sumy ofiar w dziennikach wychodzących w Generalnym Gubernatorstwie publikowano niemal codziennie listy nazwisk oficerów, których tożsamość zdołano ustalić, mimo jednak intensywnych prac i zabiegów nigdy nie wydobyto nawet najniżej zakładanej liczby ciał, tj. 10 tys. Tym samym liczba pomordowanych nie została zamknięta i nie wycofano się z wcześniejszych szacunków, a ustalenia liczby zwłok odłożono na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Od samego początku strona niemiecka, aby uwiarygodnić swoje doniesienia, starała się nakłonić Polaków do przeprowadzenia samodzielnej akcji ekshumacyjnej w Katyniu. Już w wiadomościach z 15 kwietnia 1943 roku podano informację o delegacji polskiej, w której skład wchodzili m.in. literaci Ferdynand Goetel i Emil Skiwski. Delegacją kierował Wilhelm Ohlenbusch, szef urzędu propagandy Generalnego Gubernatorstwa, a jej uczestnicy przebywali na miejscu zbrodni 10 i 11 kwietnia. W prasie gadzinowej wizycie tej poświęcono wiele uwagi, podkreślając ogromne wrażenie, jakie na Polakach wywarły masowe groby. „Wśród pomordowanych członkowie delegacji znajdują niejednego ze swych znajomych" – pisano i dodawano, że przeraża ich skala popełnionej zbrodni. Zamieszczano relacje i wywiady z członkami komisji. Jeden z uczestników delegacji, Władysław Kawecki, był specjalnym wysłannikiem agencji prasowej „Telepress". Stwierdził on w jednej z pierwszych relacji, że delegacja miała możność uczestniczenia w sekcji i rozpoznaniu zwłok wydobywanych z grobów katyńskich, oraz że potwierdza wcześniejsze doniesienia Niemców, dotyczące szczegółów mordu. Kawecki pisał też o „niezwykłej uprzejmości wojskowych władz niemieckich w Smoleńsku", które miały zaoferować wszelką pomoc mającemu powstać polskiemu komitetowi, który w przyszłości miał się zająć sprawami ekshumacyjnymi i godnym pochówkiem. Ponadto w wywiadzie udzielonym agencji „Telepress" Kawecki powiedział, że każdy z członków delegacji mógł uczestniczyć w ekshumacji dowolnie wybranych zwłok, a także swobodnie rozmawiać ze świadkami. Mówił też, że jeden z asystujących delegacji kapitanów armii niemieckiej, artysta rzeźbiarz, zaproponował bezinteresowne wykonanie projektu pomnika, który miałby stanąć w centralnym miejscu przyszłego cmentarza w Katyniu. Ponadto wspomniał o krótkim przemówieniu Ferdynanda Goetla nad grobami i uczczeniu pomordowanych minutą ciszy. Natomiast Emil Skiwski, udzieliwszy wywiadu, zdobył się na szerszy komentarz polityczny, w którym przestrzegł przed bolszewizmem i jego zapędami internacjonalistycznymi. Przekonywał też, że wrażenia z ekshumacji wykluczają wszelką demagogię w mówieniu o zbrodni. Wizyta delegacji polskiej spełniła więc swoje zadanie: potwierdziła wiarygodność doniesień Niemców przez rzeczowe sprawdzenie dowodów i przychylne wypowiedzi na temat intencji okupanta.

W wyniku starań dotyczących stworzenia polskiego komitetu do prac ekshumacyjnych 14 kwietnia 1943 roku wyjechała do Katynia druga polska delegacja, złożona z działaczy Polskiego Czerwonego Krzyża z sekretarzem generalnym Kazimierzem Skarżyńskim na czele. Mieli się zapoznać ze stanem badań oraz stwierdzić, czy ofiary są naprawdę polskimi oficerami. Jak donosili korespondenci „Telepressu”, Komisja Techniczna (tak ją nazwano) PCK wzięła udział w Smoleńsku we mszy w intencji pomordowanych, następnie udała się na miejsce zbrodni, aby przyjrzeć się pracom ekshumacyjnym, przesłuchała także rosyjskich świadków. W kolejnych dniach prasa gadzinowa pisała o trudnościach w identyfikacji niektórych ofiar.

Po powrocie ze Smoleńska, 19 kwietnia 1943 roku, sekretarz Skarżyński przedstawił Zarządowi Głównemu PCK sprawozdanie o wynikach prac. Przyznał, że ofiary to polscy oficerowie zamordowani strzałem w kark wiosną 1940 roku, potwierdził też chęć współpracy ze strony Niemiec. 23 kwietnia 1943 roku Komisja Techniczna PCK zwróciła się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z informacją w sprawie katyńskiej. Podano w niej wyniki polskiego dochodzenia tożsame z wcześniejszymi informacjami Skarżyńskiego. Informacja Komisji Technicznej była wynikiem kompromisu ze stroną niemiecką, która naciskała na PCK, aby wystąpił do MCK z prośbą o przysłanie do Katynia komisji lekarskiej. Zarząd Główny PCK stwierdził jednak, że nie jest uprawniony do stawiania takich wniosków, gdyż leży to w gestii rządów państw, ograniczył się więc tylko do sprawozdania. Nie trzeba dodawać ani tego, że ten dokument był bardzo na rękę autorom niemieckiej kampanii propagandowej, ani tego, z jaką dokładnością przytoczyła go prasa gadzinowa. W tej sytuacji władze GG zgodziły się na powołanie wspólnej komisji PCK i Rady Głównej Opiekuńczej, której ustalenia miały być podawane bezpośrednio opinii publicznej. W końcu maja komisja ta liczyła dziewięć osób, mieli oni do pomocy ok. dwudziestu robotników, dziennie badali średnio 120 zwłok, a następnie chowali je

w nowych zbiorowych grobach.

„Goniec Krakowski” opublikował 30 maja 1943 roku wywiad z dr. Marianem Wodzińskim, który przedstawił wyniki prac komisji. Mówił o 3200 wydobytych zwłokach i o tym, że strzały zostały oddane z broni kal. 7,65 mm. W niektórych przypadkach strzelano z bliska, na co wskazywało osmalenie czaszki, stwierdzono też sporadycznie podwójny postrzał.

Tymczasem Wodziński we własnych wspomnieniach dotyczących pobytu w Katyniu podaje, że nie udzielał żadnego wywiadu, a redaktor Kawecki sfingował go – ponoć pod naciskiem Niemców – na podstawie sporządzonych odpisów z notatek Wodzińskiego. Wywiad ten po wojnie przysporzył Wodzińskiemu wielu kłopotów: podejrzewano go o kolaborację z Niemcami, wobec czego musiał się ukrywać, a w końcu wyjechać za granicę. Szczególnie zaszkodziło mu włożone w jego usta stwierdzenie, że współpraca z prof. Gerhardem Buhtzem, kierownikiem prac ekshumacyjnych ze strony niemieckiej, układa się bardzo dobrze.

Po zawieszeniu prac ekshumacyjnych na początku czerwca 1943 roku wróciła do kraju Komisja Techniczna PCK, przywożąc ze sobą wszystkie znalezione dokumenty.

Po bezskutecznym staraniu się o przyjazd do Katynia komisji MCK, aby podnieść rangę ustaleń i przedstawić je całemu światu, do Katynia zaproszono grupę profesorów z dwunastu krajów sprzymierzonych z Niemcami bądź przez nich okupowanych oraz z neutralnej Szwajcarii. Byli to rzeczoznawcy, głównie profesorzy medycyny sądowej, którzy przebywali w Katyniu od 28 do 30 kwietnia 1943 roku. Protokół, który zgodnie podpisali, potwierdzał wszelkie wcześniejsze ustalenia Niemców i Polaków co do winy Sowietów. Również i ta komisja mogła bez przeszkód badać wszystkie wydobyte do tej pory zwłoki, obejrzeć dokumenty oraz przesłuchać świadków. Eksperci dokonali obdukcji dziewięciorga zwłok, wykluczyli też wszelkiego rodzaju fałszerstwo ze strony III Rzeszy. Protokół stwierdzał, że oficerowie ubrani są w mundury, w których zostali zamordowani, i do wiosny 1943 roku nikt nie naruszył tych grobów. W umieszczonym w prasie gadzinowej komentarzu wprowadzającym w treść protokołu znalazło się następujące sformułowanie: „Wynik tych badań z pełną ścisłością i rzeczowością naukową potwierdza w całej rozciągłości haniebną zbrodnię katów żydo-komunistycznych”. Zdanie to miało wzmocnić propagandowy atut, jakim niewątpliwie dla Niemców była treść tego raportu.

Dodatkowo Niemcy organizowali wyjazdy na groby katyńskie wielu delegacji skupiających różne grupy społeczne, m.in. polskich jeńców – oficerów z terenu III Rzeszy. Jak sami później relacjonowali, nie dali się użyć do propagandy radiowo-prasowej, zgodzili się tylko na podanie wiadomości innym jeńcom.

Wizyty w lesie katyńskim osób pochodzących z państw neutralnych miały dla niemieckiej akcji propagandowej bardzo duże znaczenie, uwiarygodniały bowiem jej przekaz. Informowano więc o tym, że w Wielkim Tygodniu 1943 roku miejsce zbrodni odwiedzili przedstawiciele świata artystycznego, którym pozwolono wziąć udział w pracach

ekshumacyjnych. W skład tej delegacji wchodził, oprócz przedstawicieli Włoch, Holandii, Belgii, Finlandii i Protektoratu Czech i Moraw, także poeta z Hiszpanii, który wygłosił przemówienie potępiające zbrodnię bolszewicką. O tym, kto ma odwiedzać groby, zdecydowali – jeszcze na długo przed ujawnieniem odkrycia – minister propagandy Rzeszy Joseph Goebbels i Adolf Hitler.

Niemcom zależało również na propagandowym sukcesie wśród Polaków. Podkreślano więc, że pierwsi o Katyniu dowiedzieli się robotnicy polscy z Organizacji Todta, którzy przybyli w te rejony wraz z jednym z niemieckich oddziałów. Po rozmowie z miejscową ludnością dowiedzieli się, że w lesie Kozie Góry leżą pomordowani oficerowie polscy. Po odkopaniu kilkorga zwłok potwierdzili te doniesienia, następnie postawili na mogile brzozowy krzyż, który pomógł natrafić na groby Niemcom. Donoszono także, że Katyń przed rewolucją w 1917 roku należał do Polaka Aleksandra Lednickiego. Miało to świadczyć o czysto polskim charakterze sprawy. Ponadto niemieckie władze wojskowe pomogły zorganizować pogrzeb gen. Mieczysława Smorawińskiego, na który sprowadzono z Lublina brata zamordowanego. Ułatwiły też wizytę delegacji polskich robotników, która przybyła na miejsce zbrodni 20 maja. Składała się ona z sześciu pracowników zakładów przemysłowych GG. „Goniec Krakowski” podał, że na miejscu zbrodni wyrazili pogardę dla katów bolszewickich i stwierdzili, że wśród polskiego świata pracy nie ma już entuzjastów komunizmu, a ideologia ta nie przetrwa. Następnie w towarzystwie red. Józefa Mackiewicza, który dołączył do nich wcześniej, złożyli skromny wieniec z napisem na szarfie: „Pomordowanym przez bolszewików oficerom Armii Polskiej – Rodacy”. W tym samym numerze „Gońca” mowa jest także o wizycie w lesie katyńskim w końcu kwietnia 1943 roku byłego premiera II Rzeczypospolitej, prof. Leona Kozłowskiego, który sam uciekł

z niewoli sowieckiej i słyszał tam o zbrodniach bolszewickich. Niemcy próbowali zrobić z Katynia narodowe sanktuarium. W końcu maja donosili o pielgrzymce do oficerskich mogił Polaków ze Smoleńska, którzy złożyli kwiaty na grobach ofiar. Ostatnia informacja o wizycie na grobach katyńskich pochodzi z lipca i mówi o pobycie tam francuskiego sekretarza stanu Fernanda de Brinona, który określił zbrodnię jako „naukową organizację barbarzyństwa sowieckiego”.

Podczas zwiedzania lasu katyńskiego pilnowano, aby uczestnicy wycieczek nie dowiedzieli się, że w grobach została odnaleziona niemiecka amunicja. Wzięła się tam stąd, że była importowana w latach trzydziestych w dużych ilościach z Niemiec do ZSRR, jednak nawet taka informacja zaszkodziłaby niemieckiej propagandzie.

Niemcy czynili także starania, aby odtworzyć losy pomordowanych oficerów polskich. Ich drogę do dołów śmierci starano się zrekonstruować na podstawie dokumentów znalezionych przy ofiarach – a więc m.in. pamiętników i listów – oraz zeznań świadków. Wśród dokumentów najcenniejsze były notatniki. Wspomniany już jeden z nich, należący do mjr. Solskiego, prowadzony był niemal do ostatnich chwil przed śmiercią. Autor wspominał o złym traktowaniu przez bolszewików jeńców i o odbieraniu oficerom pasów, zegarków i pieniędzy. Przy zwłokach generalnie nie znaleziono zegarków i kosztowności, co – zdaniem Niemców – miało wskazywać pośrednio na Sowietów jako sprawców zbrodni, choć według informacji PCK nie stwierdzono rabunkowego charakteru mordu. W innych odkopanych dziennikach znalazły się informacje z okresu pobytu w obozach: oficerowie pisali o złym traktowaniu przez władze obozowe, licznych chorobach przewodu pokarmowego i zgonach z tego powodu. Wiadomości uzyskane z pamiętników niejednokrotnie były wykorzystywane w celach propagandowych. Informacja o grupie ok. czterdziestu Polek rzekomo przebywających w Kozielsku z dziećmi, uzyskana z notatnika jednego z poruczników zamordowanych w Katyniu, miała wykazać, że bolszewicy więżą i mordują także bezbronne dzieci. Prasa gadzinowa nie omieszkała zacytować kilku listów znalezionych przy zwłokach, w których rodziny pomordowanych wyrażają niepokój o losy swoich bliskich. Przy niektórych ciałach znaleziono też zaświadczenia z innych obozów, np. listę osób przebywających w Bołotnie koło Czernihowa. Stwierdzono więc na tej podstawie, że istniały także inne obozy, a Kozielsk był obozem likwidacyjnym. Próbowano także szukać w grobach dowodów na to, że pochowani tu są również jeńcy ze Starobielska – miały o tym świadczyć znalezione listy adresowane do obozu starobielskiego. Informacja ta nie uzyskała jednak potwierdzenia, więc zaniechano pójścia jej tropem. Wiele wydobytych rzeczy wskazywało tylko na obóz w Kozielsku, oprócz pamiętników i listów odnajdywano także cygarniczki z napisem „Kozielsk” oraz pieczątki władz tego obozu na różnych dokumentach. Podczas analizy wydobytych dokumentów zdarzyło się Niemcom kilka potknięć. Na przykład bez sprawdzenia informacji podali, że w Katyniu znaleźli wielką liczbę zwłok oficerów należących do tradycyjnego pułku „Piłsudski”. Wynikało to zapewne ze złego odczytania odznaki na ramieniu jednej ofiar: inicjały „S. P.”, oznaczające Szkołę Podchorążych, zostały odczytane jako „J. P.”, co oznaczać miało przynależność do 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

3 czerwca 1943 roku, w związku z nadejściem pory letniej, groby zostały zasypane, a zwłoki złożone w nowych mogiłach. 25 września Katyń został zajęty przez Sowietów.

Wszystkie opisane wyżej relacje z miejsca zbrodni miały bardzo cenny wymiar informacyjny, wiele z nich zostało potwierdzonych niepodważalnymi dowodami. Należy jednak pamiętać, że o ich doborze stanowiły cele niemieckiej propagandy, która niejednokrotnie naginała niektóre fakty do własnych potrzeb. Mimo to relacje z miejsca mordu były podawane bardzo sprawnie, często szybciej niż w prasie konspiracyjnej, która po raz pierwszy zachowała w tak ważnej sprawie milczenie. Uznała bowiem, że informacje niemieckie dotyczące ekshumacji są wystarczająco obfite i szczegółowe, a ponadto wiarygodne, bo podane z pierwszej ręki, potwierdzone przez komisje złożone z Polaków i przedstawicieli państw neutralnych. Nie był to jedyny powód milczenia, sprawa katyńska mogła bowiem zagrażać sojuszowi państw zachodnich z ZSRR, więc wszelki komentarz musiał być odpowiednio przemyślany.

Radosław Morawski – historyk i archiwista,
pracownik Archiwum IPN

Artykuł pochodzi z numeru 12/2013 miesięcznika „Pamięć.pl".

Liczba wejść: 44335, od Data publikacji 10.04.2017